

## Na scenach łódzkich

**1**EATR POWSZECHNY wystąpił niedawno z premierą znakomitej „Rzeczy listopadowej” Ernesta Brylla. Dzięki jej walorom ideologicznym i dramaturgicznym przyjęto sztukę niezmiernie gorąco. Niemniej padały zastrzeżenia, że autor zmasował tu wyłącznie tylko negatywne zjawiska naszej rzeczywistości, pomijając jej chlubne osiągnięcia. Ale czy dramaturg powinien koniecznie na szalach swojej wagi rozkładać z opiekarską skrupulatnością zło i dobro?

O tym, że pisarz nie musi jednak w imię sztywnego schematu dbać o utrzymanie proporcji między białym i czarnym, świadczy tonacja „Rewizora”. Mikołaj Gogol zestawiał w niej wyłącznie tylko ujemne postacie i zjawiska, tak, że jedynym bohaterem pozytywnym jest tu — jak ogólnie wiadomo — śmiech. A jednak „Rewizor” to arcydzieło w skali ogólnowiatowej!

Należy ono do sztuk bardziej znanych, stąd nie zachodzi potrzeba obszerniejszego omówienia jego treści. Poświęćmy raczej kilka walerom inscenizacyjnym „Rewizora” wystawionego obecnie w Teatrze Nowym.

Na wstępie warto jednak przypomnieć widzom, by nie zasugerowała ich wyłącznie tylko historia wielkiej miłostki, której niewątpliwym bohaterem jest karcierz i hulaka — Chlestałow, urzędniczyzna z Petersburga, występujący przypadkowo w roli rewizora. Zwróćmy raczej uwagę na to, na podteksty sztuki i intencje autora, który we wklęsłym zwierciadle satyry pokazuje gorzką prawdę o stosunkach społeczno-obyczajowych ówczesnej Rosji carskiej, piętnując przede wszystkim zdegenerowanie stanu urzędniczego, jego amoralność, łapownictwo, lokajstwo itd., zagrażające zdrowiu moralnemu współobywateli.

W Teatrze Nowym oglądaliśmy nie „Rewizora” Witolda Zatorskiego (pełnego inwencji reżysera sztuki) ale naprawdę „Rewizora”... Mikołaja Gogola. Przedstawienie było lekkie, wesołe. Nie zamazano lokalnego kolorytu sztuki, zaostrożono jej akcenty satyryczne, jednakże bez zbędnego przechylu w stronę taniej farsy; przy pogłębieniu stanów psychicznych poszczególnych osób.

W nastrojach emocjonalnych zarówno Horodniczego jak i Chlestałowa istnieją poniekąd dwie czuły. Dla Horodniczego jest nią moment, kiedy dochodzi do wniosku, iż rzekomy rewizor bierze łapówki — czyli, że będzie można dogadać się z nim, a zaś dla Chlestałowa chwila, gdy uprzytamnia sobie, że biorą go nie za tego, kim on jest istotnie. Oba momenty trafnie zaakcentowali Kłosiński i May.

Janusz Kłosiński dobrze oddał zewnętrznie i wewnętrznie cechy Horodniczego, małego satrapy małego miasta wyznającego zasadę, ażeby „zabierać wszystko co spadnie w oczy”, który toleruje łapownictwo również swoich podwładnych przestrzegając jednak aby łapówki te „dawane były według rangi”. Kłosiński sugestywnie zademonstrował kolejne stany Horodniczego — najpierw jego strach, potem uspokojenie się, błogie marzenia o

Bohdana Majda, a z kolei skrzyżowaniem sentymentalnej gąski i prowincjonalnego cielecia. (co powiedziałby Mieczurin na tego rodzaju kombinację?) — Wanda Chwałkowska w roli jej córki.

Galerię urzędników powiatowych, niezwykle zróżnicowanych, których łączyła jedna tylko cecha: łapownictwo i kanclerstwo, stworzyli: jak zwykle pełen niezrównanej siły komicznej — Stanisław Łapinski (kurator instytucji dobroczynnych), Zbigniew Józefowicz (naczelnik poczty), Bohdan Mikul (szedla), Zygmunt Zintel (wizytator), Dobrosław Mater (lekarz), dalej Bogusław Sochnacki oraz Ryszard Dembiński w popisowych rolach Bobczyńskiego i Bobczyńskiego, a także bardzo zabawny Marian Stanisławski (Osip), Wanda Jakubińska (żona wizytatora), Zygmunt Malawski (Abduln) i wielu innych. Oprawa scenograficzna Iwony Zaborowskiej zgod-

# „REWIZOR”

„wskoczeniu w mundur generała”, a wreszcie jego tragiczny upadek i wielki monolog, zakończony jakże zasadniczym dla tendencji sztuki pytaniem: „Z czego się śmiejecie?”.

Jego prostacki sposób bycia i toporność dobrze kontrastowały z manierami i „petersburską fizjonomią” Chlestałowa w interpretacji Andrzeja Maya, bardzo giętkiego w swojej gestykulacji i podawaniu kwestii. Szczególnie zabawnie wypadła scena wielkiej improwizacji pijackiej, kiedy Chlestałow pełen euforii i tupetu łze, fantazjuje, koloryzuje i „syple piaskiem w oczy” zaszokowanym słuchaczom.

Infantylnie trajkoczącą żoną Horodniczego, pierwszą damą, a raczej pierwszą damulką miasta była

nie z charakterem sztuki była realistyczna, niemniej wprowadzono do niej wymowny symbol. Tło dekoracji stanowił — ciężąc nad nią — olbrzymi portret Mikołaja I, uosabiający system i reżim rządowy, który przyczynił się do stworzenia stosunków społecznych w Rosji carskiej, tak kapitalnie napiętnowanych przez wielkiego Gogola.

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI

P. S.: Uzupełniając poprzednią recenzję „Rzeczy listopadowej” Brylla dodajmy tu, że muzykę do przedstawienia skomponował Andrzej Hundziak.  
M. J.